



S O U N D R E B E L S

Fulianty Audio ST-18



Opinia 1

Niestety. Tak tak, z mojego, czyli przywiązującego uwagę do najdrobniejszego szczegółu każdego aspektu życia, punktu widzenia niestety nastały szalone czasy. Owszem, teoretycznie lepsze, bowiem praktycznie pozwalające spełnić wszystkie nasze zachcianki, jednak gdy przyjrzymy się im bliżej, a dokładnie od strony dążącego do idealnego dźwięku audiofila, okazuje się, iż obecna tendencja wyposażania urządzeń audio w praktycznie wszystkie funkcje – wzmacniacze zintegrowane potrafią pracować jako przetworniki cyfrowo-analogowe, a nawet streamery – często okazuje się być ich złą stroną w postaci finalnie najwyżej średniej jakości oferowanego przez taki wielozadaniowy kombajn przekazu muzycznego. Co spowodowało uzewnętrznienie mojej delikatnej frustracji w omawianym temacie? Otóż przywrócona dzisiejszym komponentem audio nadzieja, że jeszcze nie wszystko stracone, gdyż nadal są na rynku, lub jak będący tematem dzisiejszej opowieści bohater, dopiero rozpoczynają jego podbój w typowy, czyli nieszukający poklasku klientów wielozadaniowością, a jedynie jakością oferowanego dźwięku, produkowanego urządzenia podmioty. O kim i co chyba ważniejsze, o czym mowa? Miło jest mi przedstawić mającą swój debiut na będącym naszym oczkiem w głowie rynku rodzimą markę Fulianty Audio, która w pierwszej kolejności postanowiła zadbać o audiofilów, którzy za sprawą nieprzewidywalności prozy życia, podczas obcowania z ukochaną muzyką skazani są na wykorzystywanie odnotowujących rynkowy bum wyrafinowanych słuchawek. Wszystko jasne? Jeśli jeszcze nie, to bez owijania w bawełnę z przyjemnością informuję, iż dzięki logistycznemu wysiłkowi producenta, czyli wspomnianej marki Fulianty Audio do redakcji trafił idący przeciw ogólnym trendom, oparty o pracujące w czystej klasy „A” lampy elektronowe, spełniający tylko jedną zaplanowaną funkcję wzmacniacz słuchawkowy ST-18, którego w testowej walce godnie wspierał firmowy przewód zasilający PC-1 i interkonekt IC-18.





Jak obrazują fotografie, konstruktor tytułowego wzmacniacza nie starał się roztrwonić zaplanowanych na ów projekt środków na tak prawdę mówiąc, najmniej istotny z sonicznego punktu widzenia temat aparycji. Analizując wygląd wzmacniającej sygnał audio osiemnastki nie znajdziemy żadnych zbędnych designerskich ekwilibrystyk, tylko spełniające założenia solidnej konstrukcji z możliwością łatwego upgrade'u przez potencjalnego klienta, konkretne rozwiązania techniczne. Jakże? Proszę bardzo. Mamy do czynienia ze sztywną, bo skręcanym wieloma śrubami korpusem. Przytwierdzony czterema śrubami do obudowy, wykonany z grubego płata stali kortenowskiej front uzbrojono w dwie duże gałki (lewa wybór wejścia, prawa głośność), a pomiędzy nimi gniazdo słuchawkowe i tuż nad nim najpierw wyfrezowane, a potem zacernione dla lepszego efektu wzrokowego logo marki. Z uwagi na zmuszającą pomysłodawcę do zapewnienia dobrej wentylacji wnętrza konstrukcję lampową opisywanego wzmacniacza, oprócz zastosowania na bokach w roli wymienników ciepła solidnych radiatorów, jego dach został podzielony kilka prostokątnych bloków z nawierconymi otworami. Ale chłodzenie grawitacyjne konstrukcji nie jest jedynym zadaniem tej części obudowy. Otóż po pierwsze przy froncie przy każdym z pokręteł znajdziemy wycięte, tak wycięte, a nie jak to zwykle bywa u konkurencji w formie nadruku, czy frezowania, oznaczenia spełnianej funkcji. A po drugie pod usytuowanym w centrum urządzenia specjalnym deklek mamy łatwy dostęp do zastosowanych w układzie, naturalnie bardzo mocno wpływających na ostateczny szlif grania szklanych baniek. Wystarczy odkręcić cztery śruby i mamy otwartą drogę do modelowania wymarzonego brzmienia. Ciekawe? Myślę, że nie tylko dla mnie, ale również dla miłośników podobnych konstrukcji w pełni uzasadnione ... tak. Wieńcząc dzieło opisu naszego punktu zainteresowań dodam kilka słów o jego rewersie. Ten spełniając dość proste założenia wzmacniania jedynie sygnału dla słuchawek nie jest specjalnie bogato wyposażony. Jak? Zaskoczę Was. W trosce o zapewnienie dostępu w jednym czasie dla kilku źródeł oferuje jedynie trzy wejścia i jedno wyjście liniowe RCA, zaś uzupełnieniem oferty przyłączy jest gniazdo życiodajnej energii elektrycznej. Przyznacie, że skromnie. Jednak biorąc pod uwagę dedykowany pakiet zadań okazuje się, że całkowicie wystarczająco. Do opisanego pozostały jeszcze dostarczone kable. Niestety z braku głębszych danych nie będę przybliżał tematu. Jednak aby prawdzie stała się zadość powiem tylko jedno. Cały test odbył się przy ich pełnoprawnym użyciu, co patrząc na wynik starcia z perspektywy czasu pokazuje, iż konstruktor wie, o co w tej zabawie chodzi.

Na wstępie części poświęconej jakości oferowanego dźwięku przez omawiany wzmacniacz zaznaczę, iż dostarczone przez producenta, widoczne na zdjęciach słuchawki Beyerdynamic DT-150 co prawda pokazały, że dla się z nimi osiągnąć ciekawą prezentację, jednak moje najważniejsze obserwacje o tym wydarzeniu testowym opieram o zderzenie ST-18-ki z niedawno ocenianymi na naszych łamach nausznikami [Audio-Technica ATH-ADX5000](#). To jest inna liga i z jednej strony taki ruch pozwolił mi zweryfikować gwarantowaną przez producenta soniczną zjawiskowość osiemnastki, a z drugiej, jeśli miało to potwierdzenie w rzeczywistości, co tak naprawdę jest w stanie pokazać. I? Muszę oddać honor konstruktorowi, że w swej ocenie nie naciągał faktów, bowiem aplikacja wspomnianych Japonek w tor pokazała, iż nasz punkt zapalny spotkania bez najmniejszych problemów jest w stanie konkurować z najlepszymi urządzeniami konkurencji. Po akomodacji nie tylko słuchu do nowego połączenia, ale również poznaniu się obydwu komponentów od strony elektrycznej dźwięk stał się bardziej rozdzielczy, ale nadal zjawiskowo soczysty. Jednak soczysty nie w domenie oferty gęstej, na dłuższą metę uśredniającej przekaz lawy, tylko naszpikowanej informacjami, przyjemnej dla ucha pewnego rodzaju krągłości. Co w tym wszystkim było ważne, przy obfitym pakiecie informacji dźwięk był zaskakująco gładki, ale bez problemów potrafił zaspokoić oczekiwania odtwarzanych muzyków w kwestii przeciągających się w nieskończoność wybrzmień instrumentów naturalnych. Ale też nie robił tego manierycznie, czyli wszystko na jedno kopyto, tylko ów efekt dawkował w zależności od słuchanej muzyki. Jakież? Choćby będącej oczkiem w głowie Jordi Savalla muzyki dawnej lub jazzowej spod znaku ECM naszego, niestety nieżyjącego już Tomasza Stańki. To za każdym razem była feeria tak lubianych przeze mnie, unoszących się w dobrze skonfigurowanym wokół głowy eterze, mieniających się wieloma odcieniami dźwięków. Co miałem na myśli pisząc „dobrze skonfigurowanym”? Otóż nic specjalnego, tylko ciekawe wyważenie dobrego napowietrzenia wirtualnej sceny przy jednoczesnym unikaniu jej zbytniego rozdmuchania. Każde źródło pozorne było wyraźne, soczyste i do tego w zależności od potrzeb epatowało odpowiednią energią. Żadnego uśredniania zbyt rozbudowaną wielkością okalającego moją głowę świata. Wszystko podane w punkt z dobrym timingiem i odpowiednią zwiewnością, czyli przekładając z polskiego na nasze z dobrą energią, wypełnieniem i świetnym zawieszeniem wydarzeń w przestrzeni.

Ale to nie koniec ciekawych wieści. Po nasyceniu swoich potrzeb najbardziej uwielbianą przeze mnie muzyką przyszedł czas na coś cięższego. Takim to sposobem w teście pojawiła się twórczość Johna Zorn'a z projektem Masada i twórczość zespołu Massive Attack. Efekt? Przez cały czas przekaz idąc za wspomnianymi wcześniej punktami dodatkimi był dobrze dociążony, ale o dziwo w najmniejszym stopniu nie spowolniony. Była energia, było fantastyczne wypełnienie, ale również dzięki dobrej rozdzielczości wzmacniacza bardzo dobre, bo szybkie oddanie zawartego w tych nurtach pakietu informacji. A najlepsze w tym wszystkim jest to, że przewijająca się przez cały tekst plastyka górnych rejestrów i krągłość w środku pasma nie przeszkadzały w oddaniu przenikliwości pisków podczas słuchania elektroniki i wyrazistości perkusjonaliów w free-jazzie. Ot, wszystko było bardziej kulturalne. Nic poza tym. Ale, ale. Nie byłbym uczciwy, gdybym nie przypomniał o fackie możliwości kreowania brzmienia wzmacniacza odpowiednimi lampami. A muszę przyznać szczerze, że podczas odpalania systemu postawiłem na jego muzykalność. Dlatego też jestem dziwnie spokojny, że ostatni przytyk w sprawie zbędnego ucywilizowania najwyższych rejestrów w muzyce z komputera i młodzieńczego buntu jest bardzo łatwym do zlikwidowania dzięki odpowiedniemu doborowi szklanych baniek. Co z tego wynika? Ano to, że te kilkanaście dni było spotkaniem z bardzo uniwersalnym urządzeniem, które jest w stanie spełnić najbardziej wyrafinowane oczekiwania.

Puentując dzisiejszą opinię śmiało mogę potwierdzić tezę z akapitu przybliżającego bohatera od strony technicznej, że konstruktor zabezpieczone na projekt środki w zdecydowanej większości przeznaczył na wynik soniczny urządzenia. Ba, będąc trochę złośliwym mógłbym powiedzieć, iż oferowany dźwięk jest odwrotnie proporcjonalny do wyglądu, czyli przy umiarkowanej aparycji proponuje melomanowi przeniesienie się w zarezerwowany dla największych tuzów tego kawałek tortu świat muzyki. Dostajemy pełny piękna, czyli wielobarwny, oferujący nieskończoną ilość informacji i świecących w nieskończoność wybrzmień instrumentów przekaz. Naciągam fakty? Przyznam szczerze, że przed tym testem nie sądziłem, że w oddaniu zaznaczonych uczuć aż tak dam się ponieść. Jednakże zapewniam, iż to co wyartykułowałem, jest tylko głównym pakietem oferowanego sonicznego dobra. Dlaczego? Po pierwsze, korzystałem ze słuchawek znanych z innego testu. Po drugie, choć robię to często i powinienem się nauczyć wychwytywać najdrobniejsze niuanse, to z racji codziennego użytkowania wielkich kolumn głośnikowych zawsze coś ciekawego z punktu widzenia rasowego „słuchawkowca”

może mi umknąć. A po trzecie, chyba najważniejsze, moja układanka jest całkowicie inna od docelowego nabywcy, co pozwala sugerować mi, że dla potencjalnego zainteresowanego czasem najważniejsze niuanse mogą wybrzmieć nieco inaczej niż u mnie, wypadając przy tym znacznie lepiej. Dlatego też jeśli jesteście miłośnikami tego sposobu obcowania z muzyką, nasz bohater w postaci wzmacniacza słuchawkowego Fulianty Audio ST-18 powinien być dla Was obowiązkową pozycją do odsłuchu. Zapewniam, nawet w przypadku braku Happy Endu nie będziecie żałować poświęconego czasu, a zebrane doświadczenie za jakiś czas być może pozwoli wrócić do tematu po raz kolejny.

Jacek Pazio

- System wykorzystywany w teście:
- źródło: transport CEC TL 0 3.0, przetwornik D/A Reimyo DAP – 999 EX Limited TOKU, VIVALDI DAC 2.0
 - przedwzmacniacz liniowy: Robert Koda Takumi K-15
 - końcówka mocy: Reimyo KAP – 777
- Kolumny: Trenner & Friedl “ISIS”
Kable głośnikowe: Tellurium Q Silver Diamond, Statement
IC RCA: Hijri „Million”, Vermouth Audio Reference
XLR: Tellurium Q Silver Diamond
IC cyfrowy: Harmonix HS 102
Kable zasilające: Harmonix X-DC 350M2R Improved Version, Furutech NanoFlux NCF Furutech DPS-4 + FI-E50 NCF(R)/ FI-50(R), Hijiri Nagomi
Stolik: SOLID BASE VI
Akcesoria:
- antywibracyjne: Harmonix TU 505EX MK II, Stillpoints ULTRA SS, Stillpoints ULTRA MINI
 - platforma antywibracyjna SOLID TECH
 - zasilające: Harmonix AC Enacom Improved for 100-240V
 - akustyczne: Harmonix Room Tuning Mini Disk RFA-80i
 - listwa sieciowa: POWER BASE HIGH END
 - panele akustyczne Artnovion
- Tor analogowy:
- gramofon:
- napęd: SME 30/2
ramię: SME V
wkładka: MIYAJIMA MADAKE
przedwzmacniacz gramofonowy: RCM THERIAA

Opinia 2

Choć aura zachęca do, jak to się ładnie obecnie mówi, outdoorowej aktywności, a co za tym idzie wy- i do- posażania się we wszelkiej maści mobilne urządzenia zapewniające nam kontakt z ulubioną muzyką, czyli coraz bardziej wyrafinowane DAP-y, przewodowe i bezprzewodowe słuchawki, oraz świetnie sprawdzające się w roli powerbanków głośniki Bluetooth, nieco przewrotnie postanowiliśmy pochylić się z Jackiem nad zagadnieniem prawidłowego wysterowania posiadanych, bądź planowanych nauszników. Jak się z pewnością Państwo domyślacie, zamiast jednak eksplorować tzw. segment „portable”, woleliśmy skupić się na urządzeniu pełnokrwiste stacjonarnym. W dodatku urządzeniu lampowym i niejako będącym bezpośrednim konkurentem wielce wyrafinowanego i wcale nie tak dawno goszczącego u nas **Octave V 16 Single Ended**. Zainteresowani? Jeśli tak, to serdecznie zapraszam na spotkanie ze wzmacniaczem słuchawkowym Fulianty Audio ST-18.

A właśnie. Mówi coś Państwu nazwa Fulianty Audio? To może coś się Wam obilo o uszy, że we Wręcycy Wielkiej powstają jakieś audiofilskie precjoza? Też nic? Cóż, najwidoczniej nie tylko my jesteśmy niedoinformowani, bądź też mamy do czynienia z ekstremalną odmianą elitarnego undergroundu. Skoro jednak Pan Rafał Fulianty wraz ze swoim słuchawkowcem do nas trafił, to znak, iż najwidoczniej próbuje ze swoim, podobno w pełni ustabilizowanym, znaczy się skończonym, projektem ST-18 wypłynąć na nieco szersze, aniżeli przysłowiowi „znajomi królika” wody. Wspominam o tym już na wstępie nie bez powodu, gdyż mając świadomość jak działają, egzystujący niejako na granicy DIY i strefy mroku, mali wytwórcy, wiem, że nawet jeśli ogłoszą wszem i wobec, iż dane urządzenie właśnie osiągnęło swój stan finalny, to i tak i tak cały czas ich korci, żeby coś tam poprawić, zmienić i udoskonalić. Dlatego też z nieukrywaną satysfakcją informujemy, że sam konstruktor – wspomniany Rafał Fulianty, niejako chcąc rozwiązać nasze wątpliwości łaskaw był zapewnić, iż „System słuchawkowy Fulianty Audio to przemyślany koncept. Opracowywany i testowany wiele lat. Powstało kilka prototypów a każdy kolejny miał skromniejszy układ wzmacniacza i potężniejszy zasilacza. Wzmacniacz ST-18 to nie nostalgiczny powrót w epokę starego radia Stolica, to nie żadne pitu pitu z drewnianymi boczками, to nowoczesny piec do napędzania najlepszych dynamicznych, wysokoomowych słuchawek na świecie.” Zaraz, zaraz. Mowa była przecież o wzmacniaczu słuchawkowym a tu się pojawia „system”. Proszę jednak zachować spokój, gdyż wszystko jest w najlepszym porządku. Po prostu wraz z tytułową jednostką napędową, czyli wzmacniaczem ST-18 szczęśliwy nabywca w komplecie otrzymuje nie tylko przewód zasilający PC-18 i interkonekt IC-18, lecz również ... dedykowane słuchawki Beyerdynamic DT-150. Proszę się jednak niepotrzebnie od razu nie zapowietrzać, że w cenie 4 500 € są słuchawki za raptem „sześć stów”. W końcu mogłoby cytując klasyka „nie być niczego” i też byłoby OK., bo tak przecież robi lwia większość producentów. A tak otrzymujemy praktycznie od razu gotowy do użycia set, który potrzebuje jedynie źródła. Oczywiście ww. peryferia sugeruję nieco przewrotnie potraktować jako punkt wyjścia i zestaw rozruchowy, bo ... nieco uprzedzając fakty, sam ST-18 zasługuje na więcej i to sporo więcej. Jednak po kolei, czyli zanim skupimy się na jego brzmieniu przybliżmy nieco walory natury wizualnej.





Cóż, o ile wspomniany **Octave V 16 Single Ended** swą physis, szczególnie z założoną maskownicą przypominał ciężkozbrojnego konnego woję, to rodzimą konstrukcję z pewnością również dałoby się w ów mroczny, średniowieczny klimat wcisnąć. Projekt plastyczny jest bowiem (szalenie) surowy i nie ma opcji, by patrząc na niego stwierdzić, iż powstał w którymś z laboratoriów ogólnoswiatowych koncernów. O nie, to raczej pełnokrwisty underground z całym tożsamy dla tego nurtu dobrodziejstwem inwentarza. Płyta czołowa to masywny płat stali kortenowskiej (oprócz dostarczonej na testy wersji srebrnej jest dostępna również opcja „rdzewiona”), który po prawdzie wydaje się raczej punktem wyjścia do dalszej obróbki, aniżeli efektem finalnym tejże. Nie chodzi bynajmniej o to, że się czepiam, bo tego nie robię, lecz stawiając ST-18 obok mojego, bądź co bądź mającego „studyjne” korzenie (znaczy się ma działać a nie li tylko wyglądać) **Brystona 4B³** odniosłem nieodparte wrażenie, że komuś kilka etapów produkcji jednak umknęło. Mniejsza jednak z tym, gdyż właśnie w takich sytuacjach, pół żartem pół serio, przypomina mi się cytat z nieśmiertelnego „Misia”. Pamiętacie Państwo? Jeśli nie to służę uprzejmie „To jest miś na skalę naszych możliwości. Ty wiesz, co my robimy tym misiem? My otwieramy oczy niedowiarkom. Patrzcie – mówimy – to nasze, przez nas wykonane i to nie jest nasze ostatnie słowo i nikt nie ma prawa się przyczepić ...”. Tak więc nie czepiam się a jedynie stwierdzam, oczywiście wybitnie subiektywnie, fakt iż tzw. obróbka skrawaniem daje obecnie nieco większe pole manewru aniżeli to, co widzimy na załączonych zdjęciach. Wróćmy jednak do meritum. W centrum owego panelu mamy wycięty firmowy logotyp i świetne gniazdo słuchawkowe Neutrika z blokadą. Po ich lewej stronie umieszczono masywną gałkę selektora źródła a po prawej bliźniaczą, odpowiedzialną za regulację głośności. I tutaj od razu uwaga natury użytkowej, czyli oznaczeń źródeł i kierunku w którym natężenie sygnału rośnie należy szukać na bogato perforowanej, masywnej płycie górnej z intrygującą, przykręcaną nakładką, pod którą mieści się tzw. „komora lamp” stanowiąca ostoję dla trzech ... lamp. Oczywiście wzrok automatycznie przykuwa przywodząca na myśl swym zmysłowym kształtem klasyczną 300B lampą 6AS7G (6080, 6N13S) stanowiąca główny element wzmocnienia, tuż obok niej skromnie, bo w czarnym płaszczu przycupnęła lampka sterująca 6N1PEW (6N23PEW, ECC88, ECC85) a po przeciwległej stronie znajdziemy francuską F9031A (XT90A) odpowiedzialną za opóźnione załączanie napięcia anodowego. Mało? I dobrze, że mało, bo tak właśnie miało być, gdyż zgodnie z maksymą Alberta Einsteina „Wszystko powinno być tak proste, jak to tylko możliwe, ale nie prostsze”. Dlatego też w Fuliarty Audio wzmacniany sygnał napotyka na swojej drodze jedynie cztery elementy, z czego dwa to właśnie widoczne na zdjęciach lampy. Uwagę zwraca też brak widocznych, bądź nawet wyczuwalnych (przesunięty środek ciężkości) trafia wyjściowych, co niejako jest wskazówką co do typu konstrukcji z jaką przyszło nam się spotkać. Tak, tak dobrze Państwo dedukujecie. ST-18 jest bowiem układem OTL SE (Output Transformerless, Single-Ended), bez globalnego sprzężenia zwrotnego, wykonanym w montażu P2P (Point-to-Point). Jeśli zaś chodzi o wspomniane zasilanie to jest to układ quasi dual mono, z jednym „audiofilskim” transformator, jednym dławikiem o bardzo dużej indukcyjności i rozdzielaniem toru zasilającego lampy z wykorzystaniem dużych baterii kondensatorów.

Ściana tylna prezentuje się za to wybornie i bez nawet najmniejszych kontrowersji. Lewą flankę okupuje gniazdo zasilające IEC za którym znajdziemy elegancką tabliczkę z legendą do pojedynczych terminali wyjściowych i trzech par wejść (wszystkie w standardzie RCA).

Przechodząc do części poświęconej brzmieniu tym razem mogę ze spokojnym sumieniem pominąć kwestię wygrzewania, gdyż system dotarł do mnie po nad wyraz intensywnej eksploatacji u Jacka, a biorąc pod uwagę, że kwestie natury spedycyjnej w większości przypadków, czyli poza godzinami szczytu, załatwimy mniej więcej w

kwadrans, to na dobrą sprawę ST-18 nie zdążył nawet dobrze ostygnąć. Niemniej jednak jakąś rozgrzewkę mu zafundowałem, gdyż właśnie w taki a nie inny sposób określiłbym czas spędzony z nim wraz z dedykowanymi, dostarczonymi przez producenta peryferiami, czyli zarówno okablowaniem, jak i ... Beyerdynamicami DT-150. Tak, tak. Może to dziwnie wyglądać, ale po prostu po kilku godzinach byłem święcie przekonany, że to co słyszę jest z jednej strony świetne, lecz tak naprawdę nie jest kresem a jedynie namiastką możliwości testowanej konstrukcji. Coś w stylu góry lodowej, w której to, co nad powierzchnią jest jedynie ułamkiem rzeczywistego gabarytu. Niemniej jednak nawet w konfiguracji startowej uczciwie trzeba przyznać, że rozstrzał pomiędzy tym co widzimy, a tym co dobiega naszych uszu jest dysonansem poznawczym na miarę tego, jaki zwykle nieorientowani w temacie akolici audio odczuwają podczas pierwszego kontaktu z japońską elektroniką Audio Tekne. W dodatku analogie do elektroniki z Kraju Kwitnącej wiśni nie są wcale przesadzone, gdyż ST-18 charakteryzuje się bardzo zbliżoną estetyką grania łączącą w sobie niesamowitą wprost rozdzielczość z gładkością, wysyceniem i transparentnością. Krótko mówiąc zakładamy słuchawki i nie tyle słuchamy / słyszymy, co przenosimy się w ów świat dźwięków. Owo przejście odbywa się jednak niezauważenie, delikatnie i jakby przy okazji – mimochodem, niejako w opozycji do brutalnego porwania, jakie każdorazowo fundował nam **Octave**. Rezultat niby jest taki sam, jednak mając obie konstrukcje obok siebie to Państwo decydują, czy podróż z punktu A do B chcecie odbyć na pokładzie prywatnego Gulfstreama G650ER, lub Bombardiera Global 7500, czy też wciśnięci w drugi fotel MiGa-35. Fulianty Audio robi to niejako od niechcenia, całkowicie naturalnie i ostatnią rzeczą o jaką można byłoby go posadzić jest wyczynowość i coś na kształt „parcia na szkło”, lub podejmowania usilnych prób zwrócenia na siebie uwagi. O nie, tutaj mamy sytuację całkowicie odwrotną. On po prostu robi swoje a to my się tym czymś interesujemy, bądź nie. To tak jakby podczas popołudniowego spaceru przechodząc obok niedużego domku niemalże „wejść” na grającego tam jedynie dla własnej przyjemności Erica Claptona. Teoretycznie zawsze możecie wzruszyć ramionami i pójść dalej, osobiście jednak, mówię oczywiście wyłącznie we własnym imieniu, usiadłbym możliwie blisko a jednocześnie na tyle nieabsorbująco, by móc jak najdłużej i jak najintensywniej doświadczać tego muzycznego absoulutu. I właśnie taką formę doznań zapewnia 18-ka. O ile jednak z firmowym okablowaniem i DT-150 całość można określić mianem świetnej, tak pod względem rozdzielczości, jak i sposobu kreowania przestrzeni, oraz rozciągnięcia reprodukowanego pasma, to już nawet wymiana samego okablowania nad wyraz jasno daje do zrozumienia, że tak naprawdę zabawa dopiero się zaczyna. Zastąpienie łączówek przez **Tellurium Q Silver Diamond** a zasilającego **Furutechem NanoFlux-NCF** było jak nie przymierzając przesiadka z kiepskich tłoczeń CD na pliki master. Niby słyszeć to samo, lecz jakby lepiej i więcej. Nawet tak nieoczywiste nagrania jak „**Runaljod – Ragnarok**” Wardruny zyskiwały na oddechu i swobodzie a wszelakie „mistyczno-zwierzęce” ozdobniki potrafiły zjeżyć włos na plecach. Podobnie było ze słuchawkami. Beyerdynamici niemalże jedynie uchylały wrota do audiofilskiego raj, gdyż nawet podmiana na nieco droższe **Meze 99 Classics Gold** i **99 Neo** dawała szansę na lepszy wgląd w to, co tak naprawdę rozgrywa się za progiem, a już wspomniane przez Jacka **Audio-Technici ATH-ADX5000** otwierały owe wrota na oścież. Czy da się lepiej? Nie wątpię i coś czuję w kościach, że mariaż z **Focalami Utopia** mógłby nad wyraz boleśnie zrekonstruować moje plany wakacyjne. Serio, serio. Skoro bowiem zarówno Meze, jak i Audio-Technici sprawiły, że najdelikatniej rzecz ujmując, nie będąc zbytnim fanem współczesy, z nieklamana przyjemnością byłem w stanie nawet nie tyle wysłuchać, co wręcz delektować się ... „Canticle Of The Sun” (Gidon Kremer / Kremerata Baltica) zarówno w wersji **studyjnej**, jak i **koncertowej**, to z francuskimi flagowcami ... aż strach pomyśleć. Fulianty oferuje bowiem dźwięk kompletny, skończony i naturalny, jednak naturalnością na swój sposób atawistyczną, sięgającą gdzieś tam hen pokolenia wstecz, kiedy muzykę się grało a nie „robiło”. Różnica może niewielka, jednak na tym poziomie jakościowym aż nadto bolesna. Tutaj nie ma bowiem miejsca na chłodną analizę, czy rozbijanie dźwięków na atomy. Instrumenty są jak żywe, gwiazdy estrady jak z żurnala, chociaż nie , przepraszam. Z 18-ką w torze one, znaczy się te gwiazdy, też nie są „stuningowane” przez mistrzów Photo Shopa, one są na wyciągnięcie ręki. Z krwi i kości i w dodatku graj tylko i wyłącznie dla nas. A intensywność i namacalność? Raczą Państwo żartować. ST-18 to taki nasz własny bilet na ekskluzywny koncert **Amaroka, Editors**, czy Me and **That Man**. A że nie piszę o detalach w stylu umiejscowienia w przestrzeni źródeł pozornych ... cóż. A Państwo idąc na koncert dla raptem kilku – kilkunastu osób słuchając ulubionego wykonawcy bawicie się w logopedę, lub foniatrę? Jeśli nie, to i tym razem przestaniecie sobie zawracać głowę audiofilskimi pierdołami skupiając się na muzyce.

Fulianty Audio ST-18 to konstrukcja wybitna, lecz zarazem niejednoznaczna i nie dająca się zbyt prosto zasufladkować. Gra bowiem jak na ekstremalny High-End przystało, lecz aby w pełni docenić jej walory brzmieniowe należy w pierwszej kolejności dopieścić ją odpowiednim okablowaniem i słuchawkami a następnie ... postawić poza naszym polem widzenia. Bez krztyny złośliwości śmiem bowiem twierdzić, iż ST-18 jest ucieleśnieniem ubóstwianej prezenterki radiowej o właśnie ... „radiowej urodzie”, która czarując głosem doprowadza słuchaczy płci obojga do istnej ekstazy jednak czyni to w momencie, gdy jej ... nie widzimy.

Marcin Olszewski

System wykorzystany podczas testu:

- CD/DAC: Ayon CD-35 (Preamp + Signature)
- Odtwarzacz plików: Lumin U1 Mini; Roon Nucleus
- DAC: dCS Vivaldi DAC 2.0
- Selektor źródeł cyfrowych: Audio Authority 1177
- Gramofon: Kuzma Stabi S + Kuzma Stogi + Dynavector DV-10X5
- Przedwzmacniacz gramofonowy: Tellurium Q Iridium MM/MC Phono Pre Amp
- Końcówka mocy: Bryston 4B³
- Kolumny: Dynaudio Contour 30
- IC RCA: Tellurium Q Silver Diamond
- IC XLR: Organic Audio; Vermöuth Audio Reference
- IC cyfrowe: Fadel art DigiLitz; Harmonic Technology Cyberlink Copper; Apogee Wyde Eye; Monster Cable Interlink LightSpeed 200
- Kable USB: Wireworld Starlight; Goldenote Firenze Silver; Audiomica Laboratory Pebble Consequence USB; Fidata HFU2
- Kable głośnikowe: Signal Projects Hydra
- Kable zasilające: Furutech FP-3TS762 / FI-28R / FI-E38R; Organic Audio Power + Furutech CF-080 Damping Ring; Acoustic Zen Gargantua II; Furutech Nanoflux Power NCF
- Listwa zasilająca: Furutech e-TP60ER + Furutech FP-3TS762 / Fi-50 NCF(R) /FI-50M NCF(R)
- Gniazdo zasilające ściennie: Furutech FT-SWS(R)
- Platforma antywibracyjna: Franc Audio Accessories Wood Block Slim Platform
- Przewody ethernet: Neyton CAT7+; Audiomica Laboratory Anort Consequence
- Stolik: Rogoz Audio 4SM3

Producent: **Fulianty Audio**

Cena: 5 550 € (komplet)

Dane techniczne

- Impedancja wejściowa: 100 kΩ
- Moc wyjściowa: max ok. 250 mW
- Optymalna impedancja słuchawek dynamicznych: 60 – 600 Ω
- Napięcie zasilania: 230V lub 120V
- Pobór mocy: ok. 40W przy 230V
- Wymiary (S x G x W): 420 x 370 x 110 mm

Link do tekstu: **Fulianty Audio ST-18**

